Nr 191. Kraków, Czwartek 22 Sierpnia 1901. Rok XX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem . . .	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

**Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.**

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Stryszarski**, Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Dla czego ustąpił?

Kraków, 21 sierpnia.

Siedem długich, ciężkich i nudnych artykułów wypocił „Czas“ o zasługach wiceprezydenta Bobrzyńskiego w zakresie szkolnictwa średniego. Powstała w ten sposób monografia o p. Michale Bobrzyńskim, która powinna koniecznie ukazać się w osobnej odbitce. aby przecież nie zaginął dowód „czarno na białem“, że można pisać o szkołach średnich, nie znając należycie ich ustroju, o Radzie szkolnej, fałszywe mając wyobrażenie o jej atrybucyach, i o działalności jej wiceprezydenta, gdy ona wszystkiem innem być mogła, tylko nie jego zasługą. Ale o tem pomówimy obszerniej przy innej sposobności. Obecnie jednak chcemy zwrócić uwagę na finał panegiryku „Czasu“ — finał, w żałobnym i rzewnym utrzymany tonie, bo osnuty na tle kwestyi: dla czego człowiek tej wiedzy, energii i pracy, jednem słowem, dla czego tak bardzo, tak bezbrzeżnie dla szkolnictwa krajowego zasłużony człowiek, jak p. Bobrzyński, musiał ustąpić z przodującego w najwyższej magistraturze szkolnej stanowiska?

Kwestya ta zająć musi swą treścią zarówno zwolenników, jak antagonistów p. Bobrzyńskiego. Posłuchajmy więc argumentacyi „Czasu“.

Najsilniejszych naturalnie i najmniej zasłużonych ataków doznawał b. wiceprezydent ze strony „wszystkich pism liberalnych, antysemickich, socyalistycznych, i jakie tam zresztą ich nazwy i zasady“. Pisma te zarzucały mu zawsze wszystko, co Polakowi i obywatelowi na tem stanowisku zarzucić tylko było można, a przedewszystkiem brak poczucia polskości, brak obywatelskości, chociaż p. Bobrzyński najlepszym w świecie był Polakiem i obywatelem, a tylko nie był i być nie chciał: rewolucyonistą.

Ale trudno przypuścić, aby te głosy opozycyjnej prasy zbyt dotkliwie dojadły p. Bobrzyńskiemu; w jego karyerze urzędniczej mogły mu one za dobrą nawet posłużyć markę.

Gorszym i boleśniejszym dla p. Bobrzyńskiego był fakt, że nietylko na ostre był narażony ataki ze strony „rewolucyonistów“, ale i wśród swoich najbliższych, wśród konserwatystów widocznie należytego dla swej działalności nie znajdował oddźwięku, skoro w chwili jego ustąpienia, gdy przeciwnicy „czernili go i znieważali“, to „ludzie jego przekonań, jego dążności, krytykują półgębkiem to, czego nie mógł dokazać lub odwrócić, a nie wspominają o tem, co zrobił dobrego i dobrze.“

„Czy to wszędzie tak, czy tylko u nas? Czy to jakaś wrodzona nasza antypatya do ludzi zdolnych coś zdziałać? — pyta zrozpaczony panegirzysta „Czasu“, — i odpowiada: „W każdym razie nasuwa to uwagi smutne. Jedna ta, że warstwy, karmione fałszywemi sądami o ludziach i sprawach, muszą wychować się na niemądre i niezdolne dobrze na przyszłość narodu wpływać. Druga, że to działanie złe, przewracające głowy i sumienia, nie byłoby tak skutecznem, gdyby z drugiej strony spotykało opór stateczny i energiczny. A trzecia ta, że nasze prawa i nasza opinia przepuszczają płazem wiele nieuczciwości i niegodziwości; ale gdy kto uczciwie i dzielnie sprawie narodu służy, z czystem sercem i czystemi rękami, ten może w nagrodę odnosi zniewagi jednych a obojętność drugich“.

Odkrycie to nie jest wprawdzie nowem, lecz pojawia się po raz pierwszy w organie p. M. Bobrzyńskiego najbliższym i dla tego nie może być pominięte milczeniem.

Ba! Nietylko wśród swoich przyjaciół politycznych nie znalazł p. Bobrzyński należytego uznania, — brakło mu go także ze strony tego rządu, dla którego i jako partyzant konserwatywny i jako c. k. urzędnik, tak nieocenione położył zasługi. — Bo oto co czytamy w „Czasie“ tuż po przytoczonym powyżej ustępie:

„W tej całej sprawie jakie stanowisko zajmował rząd? Czy cenił i ratował tęgiego człowieka, którego tracił? Nie chcielibyśmy posądzać, ale przypuszczamy że rządowi centralnemu w Wiedniu dymisya Bobrzyńskiego mogła być na rękę. Był niezależny i śmiały, miał inicyatywę, nie przekraczał nigdy praw i atrybucyi Rady szkolnej, ale strzegł ich czujnie (!) nie pozwalał naruszyć: kiedy mógł, rozszerzał. Rządy niezwykłe lubić takich ludzi, i bardzo być może, że w tym razie dymisya z najgrzeczniejszemi komplementami była przyjęta skwapliwie“.

Te dwa powody ustąpienia Bobrzyńskiego zostają atoli w ścisłym, przyczynowym związku. Rząd centralny z zupełnie innych powodów chętnie przyjął dymisyę Bobrzyńskiego; on skorzystał po prostu z usposobienia rządzącej w kraju partyi, której „człowiekiem“ był wiceprezydent, i pozbył się go skwapliwie, mając oprócz tego inne jeszcze, poważniejszej natury powody, aby skorzystać z chwili i nie targować się z p. Bobrzyńskim, gdy się tylko z dymisyą zgłosił.

A poza tem było co innego, — był indywidualizm byłego wiceprezydenta, jego ogromna ambicya, gorączkowa dążność do zrobienia karyery. Jako poseł dobił się przecież także bardzo wpływowego stanowiska, które mogło zadowolnić „przeciętnego“ polityka i męża stanu. Ale tutaj p. Bobrzyński spostrzegł, że z ławy poselskiej do estrady ministeryalnej, z powodu niekorzystnej dla niego sytuacyi, na długie czasy zagrodzoną ma drogę. Na zaszczytne stanowisko profesora uniwersytetu, które faktycznie wówczas zajmował, wracać nie chciał. Utworzono więc dla niego wiceprezydenturę Rady szkolnej; spodziewał się zajść stąd dalej niż zajść mu, niestety, pozwolono.

Dano mu wprawdzie „ad personam“ czwartą rangę, ale ominął go tytuł Ekscelencyi, gdy dostał się on p. Korytowskiemu, i wiedział on, że tutaj znowu karyera jego jest skończona. Więc podał się do dymisyi, bo znacznie większą przywiązywał wartość do swoich osobistych widoków, niż miał zamiłowania do swego zawodu, do kierownictwa oświatą publiczną kraju.

Czy z zamiłowania do zawodu nauczycielskiego i wiedzy wraca znowu p. Bobrzyński tam, skąd wyszedł, na katedrę profesora uniwersyteckiego? Trudno uchylić się od poważnych wątpliwości. Gdyby to zamiłowanie posiadał, nie byłby tej katedry przed dawnemi porzucał laty; gdyby obudziło się w nim prawdziwe zamiłowanie do działalności poselskiej, nie byłby przyjmował posady wprawdzie wysokiej, ale zawsze administracyjnej, urzędniczej, drugorzędnej — podczas gdy jako profesor uniwersytetu i poseł mógł być, gdyby był zechciał, mężem publicznym, niezależnym.

Wreszcie gdyby p. Bobrzyński na tem ostatniem swojem stanowisku rozgorzał był prawdziwem zamiłowaniem i poświęceniem do oświaty publicznej, nie potrzebowałby zważać na kwaśne miny swoich przyjaciół politycznych i dąsy rzadu, lecz byłby wytrwał, jak to człowiek idei, na jego miejscu niechybnieby uczynił. Ale on poszedł, bo tego zamiłowania ze sobą nie przyniósł, i później go z siebie nie wykrzesał; najwidoczniej ta wiceprezydentura Rady szkolnej miała być dla niego szczeblem do innej, wyższej karyery, a gdy jej nie widział, — ustąpił.

Tak chyba należy uzupełnić i wyświetlić motywa ostatniego postąpienia p. Bobrzyńskiego, przytoczone w „Czasie“ przez jego panegirystę.

Car przyjeżdża!...

Telegraf obwieścił wczoraj światu zupełnie niespodziewaną wiadomość, że car Mikołaj II postanowił odwiedzić Francyę. — W ten sposób zakończy się okres pewnego rodzaju nieporozumienia, jakie od roku przeszło panowało między sojusznikami. Już sam fakt, że car należał do tych panujących, którzy nie odwiedzili wystawy paryskiej, dał się Francuzom bardzo przykro uczuć. Oprócz tego znów wypadki w Chinach, gdzie interesy francuskie nierzadko kolidowały z interesami rosyjskiemi, bynajmniej nie przyczyniły się do utwierdzenia tej „entente cordiale“, która stanowiła dotąd podstawę stosunków francusko-rosyjskich. Dopiero podróż ministra Delcasségo do Petersburga wyrównała istniejące różnice, tak, że republikanie francuscy będą mogli z całym zapałem krzyczeć w przyszłym miesiącu: „Vive le czar!“, „Vive la Russie!“

Przyjemność jednak, jakiej dozna Francya z tego powodu, psują niektóre poboczne okoliczności. Na jednę z nich ludzie rozsądni, a oszczędni, już teraz zwracają nad Sekwaną uwagę. Chodzi bowiem o to, że wszelkim wybitniejszym objawom przyjaźni ze strony Rosyi względem Francyi towarzyszy zawsze negocyacya o... pożyczkę. Rosya trzyma się niezmiernie zasady: „Nic za darmo“, a że wiecznie jest w kłopotach finansowych, więc kieszenie kapitalistów francuskich bardzo często muszą stać otworem dla przyjaciół rosyjskich. Zapewne będzie tak samo i tym razem, bo p. Witte, rosyjski minister skarbu, potrzebuje pieniędzy nietylko dla siebie. Jeżeli n. p. Bułgarya lub Persya, albo Chiny potrzebują pieniędzy, to zwracają się do Rosyi. Ponieważ ona ich jednak nie posiada, przeto zwraca się do kapitalistów francuskich, którzy nigdy nie odmawiają swej pomocy. Laury przecież z podobnych operacyj finansowo-politycznych zbiera tylko Rosya, pozostawiając Francyi przyjemność spełnienia przyjacielskiej usługi.

Lecz jest także i druga okoliczność, obniżająca w oczach Francuzów doniosłość carskich odwiedzin. Jest zaś nią fakt, że car przybędzie do Francyi dopiero po spotkaniu się z cesarzem Wilhelmem.

Jak donosi „Süddeutsche Reichscorrespondenz“, zjazd cara z cesarzem Wilhelmem odbędzie się w Gdańsku, pomimo żałoby dworskiej po śmierci cesarzowej Fryderykowej. — Wymieniona korespondencya dodaje ze swej strony takie uwagi do tej wiadomości:

„Źródła urzędowe były dotąd bardzo dyskretne w podawaniu wiadomości o zamierzonym zjeździe. Tyle tylko było wiadomem, że obaj monarchowie pragną osobistego spotkania się, które przy jak najskromniejszych uroczystościach zewnętrznych mogłoby dać sposobność do przyjacielskiej, poufnej rozmowy. — Żałoba dworska nie może niczem przeszkadzać takiemu zjazdowi. Także i polityczna prognoza jest korzystną, cesarz Wilhelm bowiem i jego pierwszy doradca osiągnęli ten skutek z dobiegających do końca zamieszek chińskich w stosunkach niemiecko-rosyjskich, że wzmocnili zaufanie do naszej wschodnio-azyatyckiej polityki, pokojowej i nie krępującej swobody zaprzyjaźnionych mocarstw. Niezwykłe odznaczenie hr. Walderseego przez cara Mikołaja może służyć za dowód, że w Rosyi uznano nasze uprzedzająco przyjazne stanowisko i że odpowiedziano na nie. Zamiast tak często przepowiadanego pogorszenia się stosunków z Rosyą wskutek Chin, nie zmieniła się w niczem przyjazna temperatura, która istnieje zawsze, gdzie bierze górę świadomość o zupełnym braku jakichkolwiek tarć politycznych między dwoma mocarstwami, choćby nawet istniały wątpliwe kwestye ekonomiczne“.

Te czułości ze strony niemieckiej, pod adresem Rosyi pisane, nie mogą w Paryżu nie wywołać przykrego wrażenia. Niestety na świecie tak się dzieje, że każda radość, każde szczęście ma swoją odwrotną stronę. Francuzi jednak pocieszać się mogą tem, że w Paryżu, w Rheims, w Compiègne i w Dunkierce, car Mikołaj będzie serdeczniej przyjmowany, niż w Gdańsku, i zapewne będzie umiał to ocenić. W tym duchu wyraża się cała prasa francuska, z wyjątkiem dzienników monarchistycznych, upatrujących w wizycie cara sukces znienawidzonego przez nie Loubeta i Waldecka-Rousseau.

„MORSKIE OKO“.

(Sprawozdanie „N. Reformy“).

Zakopane, 20 sierpnia.

Dziś odbył się tu drugi wiec zwołany w sprawie Morskiego Oka, który był równie świetną manifestacyą naszych pogwałconych praw, jak wiec Towarzystwa Tatrzańskiego. Obrady toczyły się przez pełne 3 godziny i oprócz doraźnych uchwał, przypominających władzom centralnym w Wiedniu, że tym razem już nie pozwolimy sprawie spaść z porządku dziennego, dał posiew pod cały szereg dalszych demonstracyj, które obejmą niezawodnie resztę kraju, zachowującego się, jak dotąd, biernie wobec kwestyi pierwszorzędnego znaczenia narodowego i etycznego.

Obszerny referat, dający pogląd na cały dotychczasowy przebieg sporu wygłosił niestrudzony organizator akcyi obronnej dr Stanisław Eljasz-Radzikowski. Z wywodu jego wynika, że nawet to minimum, jakie dotychczas zdołaliśmy osiągnąć w walce z bezprawiem węgierskiem nie jest zasługą organów rządowych: gdyż budowy koszar nad Morskiem Okiem zaprzestali Węgrzy jedynie dlatego, ponieważ robotnicy — z obawy przed góralami polskimi z sąsiedniej Białki, którzy niejednokrotnie już okazali się energiczniejszymi od namiestnictwa lwowskiego — sami porzucili robotę i boją się do niej powracać, ażeby nie ściągnąć na siebie zemsty wzburzonego ludu. Depesze, porozsyłane przez ostatni wiec, do rozmaitych wysoko postawionych „rodaków“ nie dały szczególnego rezultatu. Tak n. p. „rodak“ minister hr. Gołuchowski ograniczył interwencyę swoją do tego, że pokazał telegram drowi Koerberowi. Pozostaje więc bombardowanie wprost prezydenta ministrów niestrudzenie — aż do skutku. Całe społeczeństwo polskie w Galicyi powinno wystąpić z szeregiem demonstracyj, któreby władzom wiedeńskim nie dały ani chwili spokoju i wkońcu zmusiły je do czynnego wystąpienia w sprawie Morskiego Oka.

Na wniosek referenta uchwalono:

„Wiec gości w Zakopanem popiera energicznie znane rezolucye wiecu Towarzystwa Tatrzańskiego i przyłącza się do nich w zupełności, z uwagi zaś na to, że mimo zaprzestania robót około budowy koszar, dotąd nie cofnięto żandarmeryi węgierskiej ze spornego terytoryum nad Morskiem Okiem, wzywa rząd, aby sprawę wziął energicznie w swoje ręce i postarał się o bezzwłoczne usunięcie żandarmów“.

Następnie zabrał głos p. A. Szczepański, i podniósłszy konieczność jaknajenergiczniejszego wywarcia nacisku na rząd, za pomocą szeregu manifestacyj, postawił wniosek:

„Wzywa się inicyatorów dzisiejszego zebrania, ażeby zwołali wiec ogólno-polski nad Morskiem Okiem, na który należy sprowadzić nie setki, ale tysiące górali i turystów dla uchwalenia memoryału z naszemi żądaniami do władz“.

Wniosek ten przyjęto burzą oklasków

Z inicyatywy tegosamego mowcy uchwalono nakoniec przekazać nieustającej komisyi dla czuwania nad sprawą Morskiego Oka, utworzonej przez Towarzystwo Tatrzańskie, aby postarała się:

1) o zwołanie szeregu wieców miejskich i powiatowych w całym kraju, któreby uchwaliły jednobrzmiący memoryał, zaopatrzony tysiącami podpisów;

2) o wysłanie do cesarza i ministrów deputacyi z temi memoryałami dla doręczenia ich na umyślnych posłuchaniach;

3) o wysłanie deputacyi polskiej do Pesztu dla urządzenia tam wiecu w sprawie Morskiego Oka i otworzenia oczu narodowi węgierskiemu, że jego rząd dopomaga Prusakowi do grabieży ziemi polskiej.

Sądzimy, że Rady miejskie i powiatowe zabiorą głos, nie czekając nawet na oficyalną inicyatywę komitetu. Działanie powinno być żywiołowe i jaknajspieszniejsze.

Rozruchy w Ottynii.

(Koresp. „Nowej Reformy“).

Ottynia, 20 sierpnia.

(=) Od kilku tygodni nastrój ludności wiejskiej całego powiatu tłumackiego jest groźny z powodu, że starosta, rzekomo dla braku formularzy, odmawia wydawania paszportów bydlęcych, co naraża mieszkańców na dotkliwe straty. Tensam nastrój panował i w Ottynii, która wprawdzie ma znaczną ludność robotniczą, zajętą w fabryce maszyn E. Bredta i Sp., ale przeważnie zamieszkałą jest przez rolników. Dodać należy, że istnieje tu kolonia, której mieszkańcy żyją wyłącznie z chowu nierogacizny. Tak pod wpływem czynionych przez starostę hr. Dzieduszyckiego trudności paszportowych, jak i wogóle z powodu notorycznej jego szorstkości, stosunki między nim a ludnością były zawsze dość naprężone, a obecnie bardzo się pogorszyły. Również i mizerna gospodarka gminna w Ottynii, która spowodowała wysłanie delegata Wydziału krajowego, celem przeprowadzenia skontrum, nie mało przyczynia się do utrwalenia u ludności stałego usposobienia, kulminującego w bezwzględnej nieufności do wszelkich zarządzeń czynników rządowych. Zwłaszcza naczelnik gminy Gruda, wybrany wbrew opinii mieszkańców w miejsce dawniejszego naczelnika Saranieckiego na życzenie starosty, nie cieszy się wcale sympatyami mieszkańców.

Wśród tego zjawia się komisya z oznajmieniem, że z powodu zarazy pyskowej wieprze, w myśl obowiązujących przepisów, będą zabijane, aby zaraza się nie rozszerzyła. Już 15 b. m. policyant gminny i oglądacz bydła za pomocą zwykłego w takich razach środka, t. j. bębna, ogłosili na rynku, że wszyscy gospodarze mający wieprze. winni się zgłosić „do spisu“. Rzeczywiście, właścicieli nierogacizny spisano, a w sobotę 17 b. m. o godzinie pół do

---

Z WSPOMNIEŃ POWSTAŃCA.

IV.

Renegat zbawcą.

Napisał A. B.

Było to w końcu marca, a może nawet w początku kwietnia 1864 roku. Zima rozpościerała jeszcze nad całą Polską swe panowanie, mróz i śnieg, przeplatane odwilżą i deszczem, po sobie następowały, a z rzadka tylko, z poza chmur, wyjrzało słońce, jako zwiastun zbliżającej się wiosny, a więc odrodzenia w naturze.

Niestety! wprost przeciwnie działo się z naszem powstaniem, które wycieńczone 14-miesięcznemi wysiłkami, jak lampa wypalona, dogorywało.

Oprócz dzielnego wodza w Sandomierskiem, Bosaka, który sam jeszcze na ostro z wrogami się ścierał, tylko gdzieniegdzie niedobitki oddziałów powstańczych się pokazywały. W Lubelskiem i Podlaskiem już dzielny Jankowski, znany w końcu pod nazwiskiem Szydłowskiego. przez Moskali schwytany i na śmierć wydany został, Marecki poległ w okolicach Kurowa, a Leniecki, jakoteż Krzysiński z resztkami oddziałów musieli się wycofać z kraju. Sam nawet Wróblewski, wytrwały dowódca konnego oddziału litewskiego, po stoczeniu kilku potyczek, okryty ranami widział się zmuszonym przez osaczające go siły wroga do rozpuszczenia oddziału i wyjazdu do Galicyi.

I mnie losy moje powstańcze zawiodły wówczas w Lubelskie, gdzie od początku grudnia 1863 roku zajmowałem zaszczytne a niekoniecznie bezpieczne stanowisko pomocnika i sekretarza pełnomocnego pułkownika Ż.

W chwili, o której piszę, nietylko szeregi powstańcze zrzedły i nikły, lecz i pod wpływem zwątpienia i paniki, obejmującej coraz szersze kręgi, luki w organizacyi narodowej stawały się coraz większemi.

W tej to epoce oprócz powyższego mego dygnitarstwa, pełniłem zarazem obowiązki i naczelnika powiatu krasnostawskiego i lubelskiego. Naturalnie rezydencyi stałej nie miałem, a raczej rezydowałem na bryczce, w ciągłej podróży pomiędzy Kurowem, Krasnym Stawem, Zamościem i Hrubieszowem, spełniając najrozmaitsze misye, do których mnie pułkownik Ż. delegował.

W ostatnich jednak czasach bawiłem ciągle w okolicach Lublina, a często w Biskupiu pod samem miastem, gdzie, stykając się codziennie z Moskalami, czułem się bezpieczniejszym, niż zdala od Lublina, gdzie rodacy, nastraszeni częstemi napadami Moskali, ich barbarzyństwem, niechętnie już przytułek powstańcom dawali.

Powiat lubelski, jako podlegający najczęstszym napadom Moskali, był też najwięcej zdemoralizowany i zwątpiały, i dlatego to mój naczelnik, komisarz pełnomocny, wysłał mię tam z zupełnem pełnomocnictwem, dzieląc się swą władzą ze mną, t. j. dał mi pewną liczbę blankietów z pieczęcią komisarską do dyskrecyonalnego użytku.

Chodziło o podniesienie upadającego ducha, o wskrzeszenie uroku powstania i Rządu narodowego, działanie więc winno być szybkie, bez wahania i odnoszenia się do wyższej instancyi.

Komunikacye przytem były wielce niebezpieczne z powodu ośmielenia Moskali bezczynnością powstańców. Bandy kozaków po kilkanaście koni zapędzały się o trzy lub cztery mile od Lublina, organizując warty chłopskie po wsiach i plądrując dwory i plebanie.

Przyznać ze smutkiem należy, że dwie szajki rozbitków powstańczych pod dowództwem łotrzyków, przybierających nazwiska znanych dowódców, pozwalały sobie nakładać kontrybucye na dwory, — co zniechęcało patryotów i narażało powagę Rządu narodowego.

Utworzenie oddziałku konnego z 25 ludzi pod dowództwem jakiegoś Hejzyka (pseudonim żydowski), w części temu na razie zaradziło, napędzając strachu kozakom i karząc szubienicą opryszków niepoprawnych.

Dokładając wszelkich usiłowań do utworzenia nowych formacyj lub do zwiększenia powyższego oddziału, potrzebowałem środków do tego odpowiednich, gdy, niestety, podatki narodowe coraz trudniej i leniwiej wpływały. — Ściąganie ich siłą okazało się nieuniknionem, a uzbrojenie ku temu oddziałku policyi narodowej było koniecznem.

W owych ciężkich czasach ogólnego zwątpienia, gdy instynkt zachowawczy-zwierzęcy brał górę w ogromnej już większości nad wszelkiemi ideami i poczuciem obowiązku narodowego, istnienie powstańca, a tem więcej organizatora, mającego z sobą pieczęcie. blankiety i t. d., nie należało wcale do rzeczy łatwych i przyjemnych.

Nie dość, że na drożynach (bo już drogami jeździć nie można było) musiał się on wykłamywać wartom chłopskim, a wymykać często napotykanym kozakom — jeszcze widział on wszędzie, iż przywozi z sobą strach paniczny i że w chwili odjazdu najwięcej radzi mu będą.

Były jednak i wyjątki, które, oceniając pobudki działania tych, co w każdej chwili na śmierć musieli być gotowi, wyżsi byli nad instynkt samoochronny i z gotowością do poświęcenia siebie, z prawdziwie polską gościnnością nas przyjmowali.

Do takich domów należały: w Krzczonowie dwór zacnej pani Osten i plebania prałata ks. Sosnowskiego — w Czerniejowie dwór dzierżawcy (nazwisko zapomniałem) — w Biskupiu na przedmieściu Lublina dom państwa Zdzisławów Paderewskich i wiele innych. — Cześć pamięci zacnych obywateli!

W czasie, o którym piszę, podobną gościnność znalazłem w Moszenkach pana Wołowskiego, gdzie kilkakrotnie przebywałem.

Wioska Moszenki leży na wschód od Lublina, o niecałe trzy mile od miasta, a prawie o milę jest oddaloną od szosy, prowadzącej z Lublina do Warszawy.

Gdy po raz pierwszy przyjechałem do Moszenek, gospodarz przyjął mnie ostentacyjnie dla pozoru, jako sąsiada przybyłego z dalekich okolic. To mu szło tem łatwiej, iż piękne siwojabłkowite konie, tudzież ładny powozik z furmanem w kerezyi i krakusce, nadawały mi wygląd wcale „obywatelski“ (zaprzęg ten był darem narodowym zacnej właścicielki Sobieskiej Woli, a furmanem był powstaniec).

Za drugim, czy za trzecim powrotem do Moszenek, gospodarz zostawiwszy mi swój dwór do rozporządzenia, czy z potrzeby, czy przez ostrożność wyjechał do Lublina, co jemu i mnie na dobre wyszło.

Dworek w Moszenkach, zbudowany na kilkustopniowem podmurowaniu, składał się, jak zwykle dwory, z sieni i pięciu pokoi, tak, iż wszedłszy do sieni na prawo, czy na lewo, cały dom w około obejść było można. Po prawej stronie był salonik a potem sypialnia zarządczyni domu, środkowy zaś pokoik służył za skład różnych rupieci.

W sprawach, jakich spełnienie leżało w zakresie mych obowiązków, była mi wielce pomocną niejaka pani Wiśniewska, wdowa, czy żona wygnańca syberyjskiego.

Jak w pokoju, tak i w wojnie, rola kobiety jest niezaprzeczenie wielka, a cóż dopiero w powstaniach! Nasze Polki były też wszędzie czynne i pełne odwagi w najtrudniejszych okolicznościach, lecz wytwór i miano tak zwanych „kuryerek“ były własnością Lubelskiego i Podlaskiego. Każdy oddział, każdy dowódca miał swoją, lub swoje kuryerki a więc i organizacya cywilna także miała swoje.

Były to wogóle zacne osoby, oddające wielkie usługi powstaniu, lecz czasami i jaka awanturnica pomiędzy nie się wkradła.

Nieustraszona odwaga i przytomność umysłu wobec niebezpieczeństwa, często pozwalały im nie tylko wykręcić się z moskiewskiej matni, ale i wroga w błąd wprowadzić.

(Dokończenie nastąpi).

12 przedpołudniem komisya, składająca się z delegowanego przez namiestnictwo weterynarza z Nowego Sącza p. Szczerbę i z weterynarza miejskiego, p. Dobrzańskiego, w asystencyi żandarma zaczęli obchodzić właścicieli wieprzów.

Po miasteczku głuche krążyły wieści, że na targowicy polnej wszystkie wieprze zostały wybite i że komisya oszczędziła wieprza policyanta gminnego, jakkolwiek ten okaz nierogacizny był wedle zapowiedzi samego właściciela „rażony“. Również i ta okoliczność była bardzo fatalną, że weterynarza p. Szczerby nikt nie znał w Ottynii, i że nie miał on żadnych oznak urzędowych. Gdy więc komisya kazała wypędzić z chlewu lochę z prosiętami, jakaś kobieta zawołała: „nie dajcie bić, bo oni zapłacą tylko za pierwszą świnię i rozdzielą między wszystkich, a za resztę płacić nie będą“. Wiadomą zaś jest rzeczą, że rząd zwraca właścicielom wartość przymusowo wybitej trzody. — P. Szczerba, który pochodzi z zachodniej części kraju i ludności tutejszej nie zna, szorstko się postawił. W tej chwili zabrzmiały dzwony kościelne na alarm. Masy ludu zbiegły się, p. Szczerba i żandarm zostali pobici. W całem miasteczku powstał niebywały zgiełk. Gniew tłumu zwrócił się przeciw znienawidzonemu naczelnikowi gminnemu Grudzie, który został także poturbowany.

Zandarmerya z wsi okolicznych przybywszy, zarządziła liczne aresztowania i kilkunastu ludzi osadziła w aresztach gminnych i sądowych.

Ale umysły ciągle były wzburzone. — Starosta, który przybył na miejsce rozruchów, wywołał zjawieniem się swojem tylko jeszcze większe rozjątrzenie. Telegrafował on do Stanisławowa po asystencyę wojskową, a tymczasem tłum obległ więzienie sądowe, ciskając kamieniami i domagając się wypuszczenia uwięzionych na wolność.

Ponieważ naczelnik sądu radca Szankowski bawi obecnie na urlopie, przeto kierownik oddziału karnego młody adjunkt Bohosiewicz telegrafował do wiceprezydenta sądu obwodowego i kierownika sądu karnego w Stanisławowie Fangora z prośbą o wskazówki, bo nie chciał brać na siebie odpowiedzialności.

Depeszę doręczono p. Fangorowi dopiero w niedzielę po południu. Mimo to zarządził on wyjazd sędziego śledczego radcy Łuckiego i zastępcy prokuratora p. Schneidera, który do niedawna był w Ottynii sekretarzem sądowym. na miejsce rozruchów. Komisya sądowa przybyła do Ottynii w niedzielę wieczorem pociągiem pospiesznym, równocześnie z wysłanym ze Stanisławowa oddziałem piechoty, składającym się ze 100 ludzi pod dowództwem kapitana.

Wojsko wkroczyło, maszerując w kolumnach przez całą szerokość ulicy z najeżonemi bagnetami wśród głuchego, ponurego odgłosu bębnów. Wnet nastał spokój.

Radca Łucki, po przesłuchaniu podejrzanych, ogłosił 20 ekscedentom uchwałę, zawieszającą nad nimi areszt śledczy. Między nimi jest 9 aresztowanych z powodu napadu na komisyę, a 11 z powodu ataków na więzienie sądowe. — Jeszcze w niedzielę w nocy zostali oni pod eskortą wojska i żandarmów odstawieni do Stanisławowa i osadzeni w więzieniu śledczem. Zostali oni już w Stanisławowie przesłuchani ponownie i wypierają się zarzuconych im czynów karygodnych. Celem przeprowadzenia dalszego śledztwa, zjechał tu radca Karanowicz. Śledztwo toczy się w kierunku zbrodni gwałtu publicznego (§. 81 n. k.).

Senzacyjne odkrycie.

Na bankiecie, urządzonym ku czci ministra wojny generała André'go, dowiedzieli się współbiesiadnicy z ust jego o ciekawej historyi. — Oto jeden z pretendentów do tronu francuskiego miał niedawno dać rządowi do zrozumienia, że polityka nie zdoła złamać solidarności pomiędzy oficerami francuskimi. „Słowa te skierowane były do mnie — rzekł generał André. — Ów pretendent nie wahał się do komendantów korpusów wysłać listów, w których wzywa ich do odstąpienia republiki. Dowódcy korpusów odesłali do mnie owe listy, a to jest dowodem, że armii należy ufać“.

To odkrycie wywołało wielkie poruszenie w obozie monarchistów. Jak wiadomo, posiadają obaj pretendenci: bonapartystyczny i orleanistyczny swoje komitety polityczne w Paryżu. Otóż komitet ks. Wiktora oświadcza, że on listów podobnych nie pisał, a mężowie zaufania ks. Orleańskiego zapewniają, że generał André nie mógł mieć na myśli ks. Filipa. Prasa monarchistyczna wszystkich odcieni wzywa ministra wojny, ażeby podał imię autora owych listów.

O to nie trudno, gdyż generał André nie ma zwyczaju mówić na wiatr, a słowa, które wypowiedział na wspomnianej uczcie, ogłosił w autentycznem brzmieniu. Ostatecznie musi wyjść na jaw, który to pretendent wzywał dowódców armii francuskiej, ażeby złamali przysięgę wierności dla republiki“.

Co się tyczy osławionego „duc d'Orleans“, to nie można przywiązywać wagi do jego zaprzeczeń. Wszakże to on, ks. Filip orleański zaprzeczał stale, jakoby pisał do rysownika Willetta list z pochwałami za grubijańskie napaści na królową angielską Wiktoryę, aż oto ogłoszono podobiznę jego listu. — Zresztą ciekawość powszechna wkrótce będzie zaspokojoną.

Znany bonapartysta. hr. Branicki, oświadcza, że André swoje rewelacye oparł na mowie, którą hr. Branicki wypowiedział dnia 15 b. m. na uczcie bonapartystów, jako przewodniczący tego kulinarno-politycznego zgromadzenia. Hrabia zapewnia, że ks. Wiktor Bonaparte nie pisał żadnych listów do generałów francuskich, gdyż nie myśli o zamachu stanu. Książe Wiktor czeka na wypadki, lecz nie chce ich wywoływać.

No — teraz republikanie mogą spać spokojnie.

Ruch wyborczy.

Zgłaszanie kandydatur. Krakowski komitet przedwyborczy narodowego stronnictwa demokratycznego wzywa kandydatów na posłów sejmowych, którzy za jego pośrednictwem mają zamiar ubiegać się o mandat poselski, aby kandydatury swoje, najdalej do 31 sierpnia b. r., na ręce przewodniczącego p. Edmunda Klemensiewicza (ul. św. Anny l. 5) zgłosić zechcieli.

Nadużycia wyborcze. Otrzymujemy list następujący:

Podaję fakta o wyborach w Ostrowach-Baranowskich w powiecie kolbuszowskim. Według dołączonego w oryginale „obwieszczenia“ gminnego (dokument ten zachowany w archiwum redakcyjnem), wyznaczono wybory na 17 sierpnia 1901 r. na godzinę 2-gą popołudniu. Tymczasem przed tym terminem między godziną 3 i 4 po południu wysłał wójt tak zwanego motyla, to znaczy, że wyborca wyborcę zawiadomił o wyborach w gminie. W tej samej porze atoli przyjechał do gminy komisarz i z wójtem i pisarzem i ośmioma sąsiadami wójta i pisarza, t. j. w 10 głosów, odbyli prawybory. Wójt i pisarz pierwsi dali głosy na siebie, a za nimi reszta ośmiu głosowali na wójta i pisarza i tak ci dwaj wybrani na wyborców. Kiedy tu już było po wyborach, w gminie jeszcze krążył ów „motyl“, zwołując chłopów na wybory. Wójt jest wprawdzie za młody nie wiekiem, ale urzędem, za to pisarz jest stary lis, miejscowy chłop, nie przebierający w środkach; mówi, że człowiek powinien z wszystkiego i wszędzie korzystać. Tak to wybory poszły po myśli jakiejś władzy.

Smutno i to bardzo smutno, że obywatele płacą tak kolosalne podatki pieniędzy i krwi, a nie mogą używać praw należnych.

Z Nowego Sącza piszą nam: Nie na żarty zaczynają się u nas starościńskie agitacye za rządowym kandydatem na posła do Sejmu z naszego miasta, o którego nazwisku wyborcy nawet jeszcze nie wiedzą, gdyż p. starosta zachowuje nazwisko jego w ścisłej tajemnicy urzędowej. Dziś bowiem porozlepiono na wszystkich rogach miasta ogłoszenia, wzywające wszystkich właścicieli handlów korzennych i wiktuałów, oraz szynkarzy do utrzymywania w swych lokalach wzorowej czystości, a w szczególności do oczyszczenia wszelkich naczyń, wag, miar i całego urządzenia sklepowego pod grzywną. Drugie zaś większe jeszcze ogłoszenia do wszystkich właścicieli domów, którym poleca magistrat, powołując się na reskrypt starostwa, aby przeczyszczali studnie z mułu i mchu, tudzież przesunęli wszystkie kanały i zlewy od studzien w znacznem oddaleniu i nie wypuszczali na ulicę odpływów; dalej, aby właściciele realności naokoło studni wybetonowali, doły kloaczne z betonu wykonanane zostały i były zasklepione z góry oraz odsunięte o 8 metrów od studzien, dalej wychodki w czystości utrzymywali i wentylacyą zaopatrzyli. zawiadamiając o przeistoczeniu swych domów i podwórców biuro policyi, które ma uznać to za dobre (oczywiście temu tylko właścicielowi domu, który odda głos na posła sejmowego z miasta po myśli p. starosty) i to także pod grzywną. Jednem słowem, żąda magistrat w tych ogłoszeniach wskutek reskryptu starostwa od właścicieli realności, tudzież od właścicieli handlów korzennych i wiktuałów oraz szynkarzy, oprócz wielu takich rzeczy, o które należałoby dbać przez cały rok a nie na chwilkę przed wyborami, także wielu innych wprost nie do wykonania i do których wykonania nie można ich wcale zmuszać, a tem mniej właścicieli realności, którzy po wiadomych pożarach wybudowali swoje realności wedle zatwierdzonych planów i uzyskali konsensa do zamieszkania. P. starosta z p. burmistrzem chcą więc w ten sposób wymusić od tutejszych wyborców poparcie na swego kandydata, gdyż dają się słyszeć urzędowe głosy z magistratu i starostwa, że na tych, którzy nie będą głosować, jak starosta rozkaże, nałoży się tyle grzywien za niedopełnienie nakazów z powyższych ogłoszeń, że za nie sprzeda się im domy i kramy.

W Brzeskiem starosta Trzaskowski zoryentował się już sam, że w presyi i nakładaniu kar, celem zmuszenia opornych wyborców, aby poszli przeciw drowi Bernadzikowskiemu, a za p. Goetzem — stanowczo przeholował.

I tak — jak donosi „Kuryer Lwowski“ — widząc, jakiego nadużycia dopuścił się wobec wójta Lizaka, jednego z najuczciwszych gospodarzy, przez ściągnięcie z niego zupełnie niewinnie 60 K grzywny, zawezwał go do siebie i w cztery oczy zwrócił mu ciepłą rączką 50 K, z obawy przed następstwami, jakie sprowadzić mogło wniesienie rekursu przeciw takiej samowoli.

Grybów, 19 sierpnia. Dziś przeprowadzono prawybory w Białej Niżni; rezultat tych prawyborów wypadł — jak było zresztą do przewidzenia — na korzyść rządu; wybrano prawyborcami wójta Józefa Kmaka i gospodarza Jana Kmaka, którzy całkiem ulegną namowie rządu. P. starosta osobiście odwiedził wójta w Białej Niżni i w przeddzień prawyborów było powiedziane słówko wyborcze.

Hr. Bobrowski zrzekł się kandydatury, ponieważ zachodzą różnice co do kwalifikacyi jego osoby z ordynacyą wyborczą, pozostają jedynie ważniejsze kandydatury pp. Klemensiewicza, Górskiego, Huzy, Dunikowskiego.

Stanisławów. Z większej posiadłości tutejszej, która wybiera dwóch posłów do Sejmu, kandyduje, oprócz dotychczasowych posłów, tj. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i Stanisława Brykczyńskiego, także p. Włodzimierz Gniewosz ze Złotego Potoka. (P. Stanisław Brykczyński jest synem Mieczysława, marszałka powiatu, kandydującego z mniejszej posiadłości).

W Wielickiem, po zbadaniu opinii wyborców, ludowcy wycofali kandydaturę zarówno chłopa Słowika, jak dra Bardla tak, że pozostała z ich strony jedyna kandydatura dra Szczepana Mikołajskiego.

Ks. Stojałowski przeciw p. Bojce. Ks. Stojałowski, zapewne po opłaceniu „taksy“ przez najnowszego stojałowszczyka hr. Andrzeja Potockiego, wziął tak bardzo na animusz przeciwko ludowcom, że postanowił pójść nawet przeciw p. Bojce w Dąbrowskiem. Napisał więc tam do ks. Wilczkiewicza, proponując mu, aby kandydował, i obiecując osobiste przybycie na wiec.

U Szczepanika.

Polski Edison, jak w Wiedniu nazywają Szczepanika, przeniósł się z dotychczasowej siedziby swojej przy Ungargasse do obszernych i wygodnych apartamentów w domu przy ulicy Praskiej pod L. 6 i 8. Rozgościwszy się w nowym przybytku, zaprosił do siebie przyjaciół i dziennikarzy na oględziny, a rzecz prosta, nazajutrz ukazały się w wiedeńskich dziennikach sprawozdania z tej wizyty.

„Pana Szczepanika — pisze sprawozdawca „Neues Wiener Tagblattu“ — nie potrzebnjemy przedstawiać naszym czytelnikom; od trzech lat nazwisko byłego galicyjskiego nanczyciela ludowego przedarło się daleko w świat, a Szczepanik pracował snmiennie, ażeby uzasadnić swą sławę. Dzisiaj, nie mając jeszcze lat 30, posiada już przeszło 38 patentów na wynalazki, z których pewne mnszą być nazwane pierwszorzędnemi i które wystarczają. ażeby Szczepanikowi zapewnić poczestne miejsce w naszej epoce, podziwiającej cuda techniki.

„Przebiegając pracownie przy ulicy Praskiej, na każdym kroku znajdujemy jakąś nową ideę — czasem drobną, częściej wielkiego znaczenia — w rozmaitych okresach wykonania, począwszy od pierwszego szkicn, a skończywszy na gotowym wynalazku. Zwiedzający mimowoli nabiera szacnnku przed taką wszechstronnością, nawet gdy musi się zapytać, czy nie byłoby korzystniejszem skupienia nmysłu na mniejszą liczbę przedmiotów. Takie ograniczeuie samego siebie byłoby pożytecznem niezaprzeczenie dla rzeczy samej, ale nie dla Szczepanika, jako człowieka, który posiada — już po kwadransie spostrzegamy to — nieokiełzaną żywość i niestrudzoność, które mn każą chwytać każdy problemat techniczny, będący na czasie.

„Mnożą się wypadki skutkiem zetknięcia się zerwanych drutów telegraficznych i telefonicznych z przewodem tramwaju elektrycznego? Po kilkn dniach znajduje się u Szczepanika kompletny model aparatn ochronnego, który należy umieszczać na przewodzie elektrycznym. Ale wynalazca wnet odtrącił to dziecko chwilowego pomysłu. Z powodu uchwały, ażeby druty telefonu i telegrafu były przeprowadzone pod ziemią, nie ma jnż jego wynalazek znaczenia dla Wiednia, więc też opowiada bez ogródek gościom swoim, że to w gruncie rzeczy jest bagatelą.“

W dalszym ciągu sprawozdania znajdujemy opisy rozmaitych wynalazków Szczepanika, odnoszących się rzeczywiście do licznych gałęzi techniki. I tak notuje sprawozdawca przyrząd, zapobiegający zderzeniu się pociągów. Przyrząd ten jest rzeczywiście ładnie zbudowany. Działa według zasad telegrafu bez drutu, albo — jak kto woli — ultrafioletowemi promieniami, przechodzącemi przez soczewkę z kwarcn przepuszczającą tylko światło ultrafioletowe; małe zwierciadełko rzuca promienie te na guzik przewodn elektrycznego. Na przodzie każdej maszyny i na tyle ostatniego wagonu każdego pociągu nmieszcza się taki przyrząd, który po definitywnem wykończeniu ma wielkość i kształt latarni. Jeżeli pociągi jadą przeciwko sobie, albo gdy grozi najechanie z tyłu, wówczas przyrządy owe rzucają na siebie wzajemnie światło, a wtedy odzywają się natychmiast w obydwóch pociągach alarmowe dzwonki.

Ostrzeżenie na drodze prostej albo na łagodnych skrętach następuje z odległości jednego kilometra, na silnych skrętach musiałyby być umieszczone wzdłuż szyn [illegible]e przewody i spójnie, których używanie na całej przestrzeni czyni dzisiaj przyrządy bezpieczeństwa tak drogiemi. Gdy zastąpimy światło radyatorem, wówczas sygnalizowanie odbywa się zupełnie według zasad telegrafn Marconiego. Podobny przyrząd istnieje także dla okrętów parowych, automatycznie dający sygnały o zbliżającym się statku, o latarniach morskich, o beczkach sygnałowych i t. p.

Dalej opisuje sprawozdawca inne wynalazki Szczepanika, jak maszyna do pisania dla ślepych, pancerz z jedwabnej tkaniny, aparat do oszczędzania węgli przy opalaniu kotłów parowych, pługi, nowe przyrządy telegraficzne i telefoniczne, fotograficzne patrony tkackie i t. d. Rzeczywiście p. Szczepanik rzuca się na rozliczne dziedziny techniki nowoczesnej.

Kronika.

Kraków, 21 sierpnia.

Z Uniwersytetu ludowego. Wczoraj rozpoczęło na nowo działalność Towarzystwo Uniwersytetu ludowego imienia Adama Mickiewicza wykładem, wygłoszonym przez znanego prelegenta, inżyniera p. Edmunda Libańskiego. W natłoczonej szczelnie olbrzymiej sali amfteatru Nowodworskiego, mówił p. Libański o „cudach nowoczesnej techniki“ ilustrując każdy ważniejszy szczegół obrazami świetlnemi, rzucanemi na ekran. Wykładu p. Libańskiego, trwającego od godz. 8 do przeszło 9 wieczorem wysłuchała publiczność — złożona przeważnie ze sfer inteligentnych robotników — z natężoną uwagą, darząc prelegenta zasłużonemi oklaskami.

W sprawie uczestników powstania z r. 1863 otrzymaliśmy pismo od dra Karola Lewakowskiego, który porusza w niem sprawę weteranów z r. 1863, a mianowicie tych, którzy rozprószyli się na obczyźnie i zostają dzisiaj w podeszłym wieku bez funduszów, zdani na łaskę losu, zdala od Ojczyzny. „Dzisiaj — pisze dr Lewakowski — poza krajem jest codzień wzrastająca liczba ludzi zestarzałych, niezdolnych do żadnej pracy, którzy, nie mając prawa do wsparcia z fundnszów gminnych, po prostn z głodu przymierają, a notorycznie brali udział w powstaniu ostatniem i przez to tylko w takie położenie popadli“.

Dawniej zorganizowana emigracya polska w Paryżu mogła spieszyć z pomocą ubogim i niezdolnym do pracy weteranom, dzisiaj stan rzeczy znpełnie się zmienił i ubodzy powstańcy z r. 1863 muszą za granicą z głodu nieraz przymierać. „Cała pomoc w tym kierunku — pisze dalej dr Lewakowski — jest opartą o dobrą wolę i siłę szczupłej garstki rodaków, którzy temi sprawami za granicą chcą się jeszcze zajmować i pomagać. A przecież jest to sprawą honoru ogółu polskiego o zasłużonych dla Ojczyzny pamiętać i nie dać im z głodu przymierać, — przecież to jest obowiązek narodowy kraju, w którym wszystkie stronnictwa mienią się być stronnictwami narodowemi. Organizacye w tym celu w kraju założone, podzieliły się, pamiętają tylko o tych, którzy do ich ścisłego grona należą i nie dają znaku życia, jakoby działały w imienin całego narodu dla wszystkich nprawnionych do wsparcia. Czas już ostatni, ażeby się kraj cały tą sprawą zajął, fundusze zebrane zjednoczył, powiększył i na te cele stale obracał, dla których je zebrano. Mała garstka tych, którzy się tą sprawą za granicą zajmują, temu zadaniu jnż po prostu podołać nie może; prosimy cały ogół polski, ażeby nam dopomógł, przedewszystkiem zaś obydwa Towarzystwa uczestników powstania z r. 1863, ażeby nam choć jakąś częścią zebranych funduszów w pomoc przyszli, zanim kraj do energicznego uporządkowania tej sprawy naglącej przystąpi. Fundnsze zebrane prosimy przesyłać na ręce Związku Wychodźtwa Polskiego w Paryżu“.

Sprawę pornszoną przez dra Lewakowskiego podniósł również i „Kuryer Lwowski“, który zwraca się do instytucyi „Czci i chleba“ w Paryżn, polecając jej opiece powstańców z r. 1863. „Kuryer Lwowski“ pisze: „W sprawozdaniach swych zarząd instytucyi od paru lat oświadcza, że trzeba rozszerzyć pojęcie „zasłużonych Ojczyźnie“, którym z pomocą musi przychodzić instytucya, nietylko na tych, co służyli narodowi z bronią w ręku. Odezwa dra Lewakowskiego świadczy jednak, że istnieje niezaspokojona potrzeba niesienia pomocy b. powstańcom; wie o tem każdy, kto przebywał pewien czas w Szwajcaryi“.

Pismo lwowskie obok akcyi kraju, wzywa instytucyę „Czci i chleba“, ażeby wspierała weteranów z r. 1863 więcej niż dotychczas.

Stajnia, czy teatr ludowy? Dyrekcya teatru ludowego, który tyle zdobył sobie w Krakowie uznania, wniosła do Rady miasta ofertę na wynajem njeżdżalni pod Kapucynami na przeciąg jednego roku, począwszy od 1 października b. r. Dyrekcya ofiarowała o 800 koron wyższy czynsz, od opłacanego dotąd przez obecnego dzierżawcę p. Targowskiego.

Nie należy chyba wątpić, że podanie dyrekcyi teatru letniego znajdzie życzliwe w Radzie miejskiej przyjęcie, miastu bowiem więcej chyba zależeć musi na utrzymanin teatru ludowego, niż ujeżdżalni ze stajnią. Dopóki teatr ludowy nie doczeka się lepszego pomieszczenia, możnaby stosunkowo niewielkim kosztem, przy stosownej restauracyi utrzymać go przez zimę w dzisiejszej njeżdżalni. Miasto nie powinno dopuścić do tego, aby ta młoda instytucya. która, mimo krótkiej swej egzystencyi, tak korzystną się okazała, upaść miała z powodu braku pomieszczenia, któremu tak łatwo zaradzić można.

Zaginiony. Właściciel dóbr Klecza Górna p. Zygmunt Schmelz, wyjechawszy dnia 12 b. m. do Bielska, Mysłowic i Katowic, z zamiarem powrotu za kilka dni, nie wrócił dotąd do domu i jest przypuszczenie, że został ograbiony z pieniędzy i zamordowany.

Bezsenną noc miało dzisiaj pogotowie ratunkowe, albowiem od godziny 11 wieczór do 7 rano nieprzerwanie zajęte było przewożeniem do szpitala ciężko chorych osób.

Z sali sądowej. Trybnnał zwykły, któremu przewodniczy p. radca Turowicz, skarał dzisiaj zaocznie p. Witolda Noskowskiego, jako odpowiedzialnego redaktora „Głosu Narodu“ na grzywnę w kwocie 40 koron, za ogłoszenie w całości w numerze 104 tegoż pisma aktu oskarżenia w sprawie przeciw drowi Zygmuntowi Markowi, obwinionemu o zamieszczenie w „Naprzodzie“ artykułu p. t. „Życie koszarowe“, mimo, że w owym akcie oskarżenia były zacytowane ustępy ze skonfiskowanego artykułu „Naprzodu“.

Następnie przed tymsamym trybnnałem odbyły się rozprawy o utrzymywanie w sklepach na sprzedaż nieprzyzwoitych kart korespondencyjnych, które były poprzednio skonfiskowane, a zakaz rozsprzedaży był ogłoszony w „Gazecie Lwowskiej“. Pierwsza oskarżona Anna Rothmanowa została skazaną na 10 koron grzywny, drugi, p. Kazimierz Banm, właściciel handlu papieru na linii A-B, na grzywnę w kwocie 20 koron.

Wstrętnych widowisk można być świadkiem na nlicach Kilińskiego, Piotra Michałowskiego i innych, położonych obok wału kolei Transwersalnej. Oto wałęsające się niedorostki objawiają swój antisemityzm w ten sposób, że zaczaiwszy się na torze kolejowym, bombardują z góry kamieniami przechodzących żydów. Niedawno jechał na wozie, pełnym pak, żyd-woźnica, którego wygląd wskazywał, że jest to „nędzarz wysokiej próby“, jak powiada Żeromski. Człowiek ten przez długą chwilę był celem pocisków bezmyślnie zaciekłych pauprów; wczoraj zaś na jakąś starą żydówkę, nie mogącą uciekać, w ulicy Kilińskiego padał grad kamieni. Wogóle w tej stronie miasta podobne sceny są na porządku dziennym. Rodzice powinni surowo karcić podobne wybryki dzieci, bo ludzie, oddający się w zaraniu życia takim sportom, awansują w późniejszych latach na stałych lokatorów kryminałów.

Z kroniki policyjnej. Jakób Strenger, 15-letni izraelita, rodem z Zagórza, podaje, że rodzice jego, bawiący chwilowo w Krakowie, w porozumieniu z innymi współwyznawcami prześladują go po nlicach, grożąc mu nawet śmiercią z powodu, że ma zamiar przyjąć chrzest. Ponieważ dla nauki religii uczęszcza co dnia do klasztoru OO. Tercyarzy na Kazimierzu, prosi więc o opiekę policyjną.

P. Kołpaczkiewicz ze Lwowa donosi, że podczas jego nieobecności niewiadomy sprawca za pomocą dobranego klucza ukradł mu z zamkniętego mieszkania kosztowności srebrne i złote wartości około 800 koron.

Szczakowa, 19 sierpnia. Jest w Galicyi miejscowość, gdzie wprawdzie wyjątki tylko należą do narodowości niemieckiej, ale język za to niemiecki ma tam prawo publiczności! O wszystkiem w Szczakowej myślą, tylko nie o tem, że to przecież kraj polski, że oni należą jeszcze mimowoli do narodowości polskiej. Co krok, słychać tylko język niemiecki: w restauracyi, w sklepie, na stacyi, na ulicy, ba! żeby to z Niemcami tak rozmawiano, ale nawet między sobą, jakby dla zamanifestowania wyższości kultury bohaterów z Karlsbadu. Tu na tym skrawku ziemi polskiej, wolnej jeszcze w r. 1846, brak dncha polskiego, nie pornszy tn nikt kwestyi narodowej, nie znajdzie się wnioskodawca jakiegoś narodowego obchodu — a ludzi jest tu dość. Ale za to na wszelkie „Volksfesty“ spieszą tutaj ci obywatele z wielką skwapliwością. Widocznie wynika to jednak z bezmyślności, boć trudno przypuścić, by to robiono z przejęcia się ideą germańską! Świeżym dowodem takiego usposobienia tutejszej publiczności była uroczystość z okazyi urodzin cesarza. Wszystko odbyło się tu bardzo przyzwoicie po niemiecku, począwszy od komendy przy ćwiczeniach straży ogniowej (!), skończywszy na napisie u wstępu do ogrodu na Poczekanej „Willkommen!“. Co do konwersacyi było trochę lepiej, no ale przecież to Polacy.

Fundnsz, zebrany na festynie, ma iść na dokończenie budowy tutejszego kościoła, którego mury od dwóch lat oczekują na dalsze roboty, ale brak monety. Otóż obiega jnż pogłoska, że do komitetu zarządzającego bndowę, mają wejść żydzi, by sprawa szybciej postępowała. Ludzie jednak, znający stosunki tutejsze, odkładają skończenie budowy na dziesiątki lat; gotowo się skończyć na tem, że budowniczy sprzeda mury na licytacyi!

Co zaś do wyborów — to tu bardzo spokojnie; lud okoliczny zaledwo wie, że teraz pora po temu, by o sobie coś pomyślał! Nawet u wykształconych ludzi brak w tym trójcesarskim kącie jasnych pojęć na sprawę publiczną. Co to jest Sejm, na co on to jest; tu zniesienia konstytncyi n. p. nie odczutoby zupełnie. — Z kuryi wiejskiej kandyduje w powiecie chrzanowskim Andrzej Potocki, a ma wielkie szanse pomimo dwóch kontrkandydatów, — owszem, oni ułatwiają mu zwycięstwo, bo głosy rozstrzelają. Za Potockim pójdzie prawie cały powiat — bo połowa to jego własność; za nim pójdą fabryki w Szczakowej, za nim kopalnie w Jaworznie, za nim okoliczna śmietanka z proboszczów, dyrektorów i doktorów złożona! A oni wyborcami muszą zostać. W jednej gminie przyszło na wybory trzech chłopów, popatrzyli po sobie i wyszli. Pracodawcy lepiej potrafią widocznie teroryzować od c. k. starostów — bo w takiej Szczakowej to wątpię, czyby kto podniósł głos przeciw woli „fabryki. *Obserwator, ale nie z „Czasu“.*

Z Dobczyc otrzymujemy pismo następujące:

Jako długoletni prenumerator „Nowej Reformy“ wiem, iż czasopismo to należy do rzędu tych, które krytykując działalność członków społeczeństwa, mają jedynie na celu zasady prawdy i w myśl tejże pochwalają czyny dobre, a ganią czyny njemne. Przyznać również każdy musi, iż niemal każdy fakt da się przedstawić w złych i dobrych barwach, przez dodanie do niego pewnych nbocznych okoliczności, które sprawę należycie wyświetlają lub też przez zamilczenie tych okoliczności, co znowu sprawie inny charakter nadaje.

Mam na myśli artykuł: „Zajmująca rozprawa karna“ w nr. 181 „N. Reformy“, przedstawiający osobę moją ujemnie, bo jako sędziego niesprawiedliwego i lud krzywdzącego. Jakim jestem sędzią, nie wiem, ale to wiem, że zawsze staram się czynić dobrze i zgodnie z sumieniem. Tak też — zdaje mi się — uczyniłem i w owej „Zajmującej rozprawie karnej“.

Aczkolwiek wystarczy dla mnie zadowolenie i spokój sumienia, to jednakowoż chcę zawsze mieć u godnych członków społeczeństwa taką opinię, na jaką zasługuję. Zaliczając i dziennik, przez WP. Redaktora kierowany, do tych, na których opinii mi zależy, proszę o przyjęcie następującego wyjaśnienia, opartego na aktach odnośnej sprawy karnej.

Dnia 4 czerwca 1901 Jędrzej Baran z Sierakowa pasł swą krowę na trawniku, stanowiącym własność Aleksandra księcia Radziwiłła, który spostrzegłszy to, polecił Jędrzejowi Baranowi krowę stamtąd spędzić, gdy on jednak tego nie uczynił, ks. Radziwiłł poszedł po swych służących, aby oni krowę Barana zajęli. Po ich nadejściu krowy już na trawniku nie było, wobec czego ks. Radziwiłł zaniechał dalszych kroków, zwracając się do swego domu. Gdy jednakowoż przechodził obok domostwa Jędrzeja Barana, on wraz ze swymi synami i domownikami wyszedł z domu na pole i zaczepił ks. Radziwiłła słowy: „jak nie ma krowy, to niech sobie krowę kupi“, przyczem zachował się względem ks. Radziwiłła wyzywająco i drażniąco. Ks. Radziwiłł wezwał spokojnie zaczepników, by poszli do domu. Wówczas Jędrzej Baran zawołał: „a niema ta siekiery“ i zbliżył się ku stojącemu na polu ks. Radziwiłłowi, który całem powyższem zachowaniem rozdrażniony i rozgniewany, w uniesieniu uderzył Jędrzeja Barana laską w głowę.

Zajście to stwierdzili świadkowie Antoni Góral i Jędrzej Roczniak zgodnie z tłómaczeniem się oskarżonego o pobicie ks. Radziwiłła.

Przesłuchany Jędrzej Baran pod przysięgą zeznał, że przez 8 dni czuł się z owego uderzenia słabym i do pracy niezdolnym, chociaż ciągle w łóżku nie leżał. wyparł się natomiast zaczepnego ze swej strony zachowania, natomiast świadkowie Jakób Szybowski i Władysław Szybowski stwierdzili jedynie uderzenie Jędrzeja Barana laską.

Wyrokiem ck. sądu pow. w Dobczycach z dnia 27 czerwca uznano Al. ks. Radziwiłła winnym przekroczenia z § 411 u. k. i zasądzono go na karę aresztu przez 3 dni, którą mu na grzywnę 15 koron zamieniono; poszkodowanemu zaś Jędrzejowi Baranowi przyznano odszkodowanie za świadectwo lekarskie 4 kor., za ból 2 kor. za lekarstwa 1 kor. 98 hal., odsyłając go z resztą pretensyi jako dostatecznie nie wykazaną w myśl § 366 pk. na drogę prawa cywilnego.

Nieprawdą zatem jest, aby dnia 4 czerwca 1901 ks. Radziwiłł wywołał oburzającą awanturę przy fantowaniu dobytku Jędrzeja Barana; nieprawdą jest, aby wówczas ks. Radziwiłł wpadł do chałupy Barana i obdarzał go najrozmaitszemi wyzwiskami i by go z nienacka uderzył; nieprawdą jest, aby to rzekome zachowanie się ks. Radziwiłła stwierdziło dwóch świadków, nieprawdą wreszcie jest, aby Jędrzej Baran z pobicia owego leżał przez 8 dni w łóżku, zaś przez 14 dni nie był zdolnym do żadnej pracy, — owszem stwierdzonem zostało przy rozprawie, że inicyatorem zajścia był Jędrzej Baran, a ks. Radziwiłł jedynie rozdrażniony zaczepnem i wyzywającem wystąpieniem, Jędrzeja Barana w uniesieniu laską uderzył.

Te to właśnie okoliczności musiały wpłynąć na złagodzenie kary, wymierzonej w granicach § 411 u. k. przez zamianę jej na grzywnę, której wysokość nietylko majątkowi lecz i przewinieniu odpowiadać powinna. Poszkodowanemu zaś Jędrzejowi Baranowi nie odcięto wspomnianym wyrokiem możności uzyskania większego odszkodowania, a jedynie dla braku dostatecznego substratu w tej mierze odesłano go do drogi prawa cywilnego.

Dr Habura.

Ks. Stefan Podworski, przełożony klasztoru w Kalwaryi, zapewnia nas w przesłanym nam liście, iż mylną była wiadomość, podana w naszej korespondencyi o śmierci dwóch kobiet podczas tegorocznego odpustu. Wedle tego listu — skończyło się na jednem poważniejszem zasłabnięciu — przyczem chorą oddano do szpitala.

Ofiary ćwiczeń wojskowych. O strasznym wypadku przy ćwiczeniach wojskowych pod Brzeżanami, o czem donieśliśmy w przedwczorajszym num

rze otrzymuje „Kuryer Lwowski“ bliższe szczegóły:

Między Brzeżanami a Zborowem we wsi Koniuchy ćwiczy się od tygodnia artylerya polowa w strzelaniu ostremi nabojami. Przy tego rodzaju ćwiczeniach często się zdarza, że kula wystrzelona z działa, pada na pola i nie eksploduje. Kulę taką może potem znaleść niepowołany, a że eksplozya naboju jest bardzo możliwa, komenda pola ćwiczeń wysyła patrole dla przepatrzenia całego obszaru i szukania tego rodzaju niewystrzelonych nabojów armatnich.

W czasie takiego przeszukiwania pola, znaleziono jeden szrapnel, który patrol odstawiła powołanemu oficerowi. Oficer ten z niewyjaśnionych dotąd powodów, kazał szrapnel a raczej granat najnowszej konstrukcyi rozebrać i wybrać zawarty w naboju proch strzelniczy. Operacyi tej podjęli się dwaj podoficerowie artyleryi.

Gdy już w naboju mało się prochu znajdowało, zamierzali resztę granatu rozsadzić za pomocą nieznacznej, jak sądzili, eksplozyi i włożyli do naboju kawałek żarzącego się węgla. Efekt był niespodziewany, a straszny. Granat rozsadziło z niesłychaną siłą.

Obaj nieostrożni podoficerowie ponieśli śmierć na miejscu, a oprócz tego ciężko jest rannych sześciu artylerzystów szeregowców. Mówią także, że i porucznik, który wydał ten nieszczęsny rozkaz, ciężko jest ranny. Ostatniej tej wiadomości nie zdołałem jednak sprawdzić, zarówno jak niepodobna dowiedzieć się u władz wojskowych nazwisk ofiar tego wybuchu.

Ciężko rannych przywieziono tu wczoraj do szpitala.

Na pole ćwiczeń artyleryi przybył wczoraj via Zborów generalny inspektor armii Ludwik ks. Windischgraetz i komendant korpusu lwowskiego Fiedler. Ks. Windischgraetz odjechał dzisiaj.

Wypadki śmierci przez utonięcie coraz częściej notują kroniki pism codziennych. Prasa warszawska nawołuje do samoobrony, do pouczania niedoświadczonych o sposobach ratunku w chwili krytycznej. Wszystko to jednak rozbija się o lekkomyślność i o nieuwagę, z jaką po wsiach korzystają z sąsiedztwa wody, tak bardzo pożądanej w miesiącach skwarnych.

W Husiatynie 2 bm. utonął w Zbruczu 12 letni syn miejscowego mieszczanina, Piotr Szewczyk. Chłopak, łowiąc siatką ryby, wskoczył do wody, a natrafiwszy na głębię, znalazł śmierć przedwczesną.

Maryanna Wojciak ze Słonnego (pow. Myślenice), pasąc dnia 3 b. m. bydło, szła brzegiem rzeki Słonianki, wezbranej skutkiem deszczów. Ziemia usunęła się niespodzianie z pod nóg 12-letniego dziewczęcia, które wpadłszy do wody, utonęło w jej spienionych nurtach.

Dnia 4 bm. opuściła umysłowo chora 76-letnia Ksenia Makohin dom syna swego w Kurnikach (pow. Jaworów), a po dwóch dniach znaleziono jej zwłoki w sąsiedniem bagnie.

Tegoż samego dnia trzy kobiety z Gałówki powracając do domu z odpustu w Michuiowcu (pow. Stary Sambor), przechodziły przez kładkę, przerzuconą przez potok we wsi Bystre. Nagle wskutek silnej ulewy wezbrana woda porywa kładkę, a z nią znajdujące się na niej trzy pątniczki. Dwie z nich zdołały się uratować, trzecia 50-letnia Nastunia Maksymicz utonęła. Zwłoki jej wyłowiono we wsi Mszańcu, gdzie też została pochowaną.

Czternastoletni chłopak z Koniuszkowa (pow. Brody), Michał Topiłko, nie przypuszczał chyba, idąc 5 bm. z towarzyszami do kąpieli w sadzawce, że sprawdzi się na nim przysłowie: „nomen — omen“. Niestety sprawdziło się: towarzysze jego wyszli cało, a Topiłko mimo energicznego ratunku utopił się.

Małżonkowie Drozdowie wróciwszy 5 b. m. do Muszyny (pow. Nowy Sącz) z jermarku, nie zastali w domu swej 6-letniej córeczki Maryi. Ślady wskazywały, że dziecko podążyło z mieszkania na brzeg Popradu, w którym niezawodnie śmierć znalazło.

Dnia 8 bm. wyszła włościanka Sawrona Markiewicz z Boniszyna (pow. Złoczów) po wodę do potoku. Dostawszy napadu epileptycznego runęła w wodę i dla braku ratunku utonęła.

Kronika z zaboru pruskiego.. Były prezydent rejencyi bydgoskiej, Conrad, został szefem kancelaryi hr. Bülowa. Zawdzięcza on tę nominacyę — jak stwierdza „Brombg. Tagbl.“ — „wybornej znajomości politycznych stosunków w prowincyach polskich“. Inne pisma dodają do tej wiadomości wyrazy nadziei, że ta nominacya przyczyni się do utrwalenia polityki antipolskiej.

Poznańska dyrekcya pocztowa wydała okólnik do listonoszów, zagrażający karami, a nawet wydaleniem ze służby za doręczanie listów z polskiemi adresami. Listy takie powinni listonosze oddawać do „biura tłómaczenia adresów“ nawet w takim razie, jeżeli adres dobrze rozumieli. Za pierwsze przekroczenie tego przepisu określono karę dwóch marek.

Socyaliści, których w lutym b. r. wyrzucono z zebrania przedwyborczego polskiego za to, że chcieli to zebranie rozbić, wytoczyli uczestnikom jego proces o pobicie.

Obrony oskarżonych o zakłócenie porządku publicznego we Wrześni i o pobicie nauczycieli tamtejszej szkoły podjął się bezinteresownie adwokat Woliński z Poznania. Sprawa będzie sądzona w Gnieźnie.

Sąd kameralny unieważnił rozporządzenie prezesa rejencyi wrocławskiej, utrudniające ziemianom najmowanie robotnika z Galicyi i Królestwa, a to dlatego, że prawo zezwalania na pobyt robotników przysługuje nie policyi, nie landratom, ani prezesowi rejencyi, lecz tylko rządowi centralnemu.

W Starogardzie skonfiskowała policya egzemplarze broszury p. t. „Jan III Sobieski“, nadesłane do księgarza J. Nowaka.

Rada miejska w Grudziądzu obradowała nad sposobami zmuszenia władzy duchownej do zaniechania polskiego śpiewu podczas nabożeństw w kościołach, ponieważ te śpiewy wrzekomo zagrażają dzieciom niemieckim polonizacyą. Postanowiono wezwać pomocy prezesa prowincyi.

Miłe stosunki i przyjemne życie mamy pod Prusakiem?! — a jednak nie damy się!

Pożar w Konstantynopolu. W dzielnicy Haidar-pasza powstał pożar, który zniszczył znaczną liczbę budynków, pomiędzy niemi zaś dom, wynajęty przez Towarzystwo kolei anatolskiej. Księgi i archiwum Towarzystwa uratowano.

Samobójstwo ministra. Były belgijski minister robót publicznych, Nysseus, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Powodem samobójstwa mają być stosunki rodzinne.

Edmund Audran, jeden z najlepszych francuskich kompozytorów operetek, zmarł w Paryżu, licząc 59 lat życia. — W Niemczech po śmierci Milloeckera, Suppégo i Straussa lekka muza stała się wielce ociężałą, we Francyi do dziś dnia operetka ma dzielnych przedstawicieli, pomiędzy którymi Audran stoi w pierwszym rzędzie. Kompozycye zmarłego odznaczają się staranném obrobieniem, wytworną formą i niepowszednią instrumentacyą, co uznać muszą najpoważniejsi nawet muzycy. — Audran poświęcał się pierwotnie muzyce kościelnej i to wpłynęło dodatnio na twórczość jego, jako kompozytora oper komicznych i operetek.

Wzorowa wentylacya w teatrze. W londyńskim teatrze „Drury-Lane“ ukończono już rozmaite przebudowy i nowe urządzenia na zbliżający się sezon. Szczególniej dla wentylacyi i ogrzewania sali zaprowadzono wszystko, co wskazuje nowożytna technika. Dotychczas tylko z trudem i niedostatecznie można było odświeżać, a zarazem ogrzewać powietrze w owym teatrze, obejmujące przeszło 500.000 metrów sześciennych przestrzeni. Nowe urządzenie wentylacyjne jest tego rodzaju, że można w sali i na scenie podczas przedstawienia, trwającego 4 godziny, wprowadzić pięć razy zupełnie świeże powietrze za pomocą trzech olbrzymich wachlarzy, poruszanych motorem elektrycznym. Powietrze doprowadzane z zewnątrz, przechodzi przez filtry koksowe i zupełnie się oczyszcza. Mimo takiego ruchu powietrza zapobieżono wszelkim przeciągom.

Repertoar teatru ludowego w ujeżdżalni pod Kapucynami.

We czwartek 22 sierpnia: „Gwiazda Syberyi“, dramat w 4 aktach Starzeńskiego.

Z kalendarza. We czwartek 22 sierpnia: Symforyana m. i Tymotensza; w piątek 23 sierpnia: Zacheusza b. i Filipa Benicyusza; w sobotę 24 sierpnia: Bartłomieja apostoła.

Wschód słońca dnia 22 sierpnia o godzinie 4 min. 43, zachód o godzinie 6 minut 44; długość dnia godzin 14 minut 1.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 20 sierpnia pochmurnie, burza przed i po południu — termometr doszedł od 15·9 do 24·4 C.

Barometr stoi wysoko.

Dnia 21 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 744·6 mm, termometru 13·8 C.

Wiatr zachodni.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 20 sierpnia 1901 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 16·30 do 16·88. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Zyto krajowe od 14·— do 15·72. Zyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 12·— do 12·40. Owies z opłatą akcyzową od 12·— do 13·50. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 5·60. Słoma od —·— do 5·20. Koniczyna od —·— do 6·—. Ziemniaki za hektolitr od 2·40 do 2·80. Jaja za kopę od 2·40 do 2·80. Masła za garniec od 5·10 do 6·50. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 168. Okowita na 75 prc. od —·— do 128·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 12·80.

Sprzeniewierzenia w lwowskim Banku ormiańskim.

(Sprawozdanie telef. „N. Reformy“.)

Lwów, 21 sierpnia.

Dziś przed zwykłym trybunałem, któremu przewodniczy radca Łuczkiewicz, rozpoczęła się rozprawa karna przeciw ks. Mardyrosiewiczowi. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Strzelecki, broni dr Dwernicki.

Rozprawa dzisiejsza budzi we Lwowie wielkie zainteresowanie, tembardziej, że oskarżony był znany w całem mieście, a nawet zamierzał brać udział w życiu publicznem, kandydując przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej. Cieszył się wielkiem zaufaniem swego arcypasterza, nieodżałowanej pamięci ś. p. ks. arcybiskupa Issakowicza, a nawet wymieniano go jako najsilniejszego kandydata na metropolię ormiańską po ks. Issakowiczu. Niestety ks. Issakowicz, przygnębiony zbrodnią swego ulubieńca, poszedł do grobu, a ten, co miał zasiąść po nim na stolicy arcybiskupiej, stanął przed kratkami sądowemi.

Odczytany akt oskarżenia przedstawia obszernie całą sprawę, którą wczoraj w najważniejszych i najistotniejszych zarysach podała „Nowa Reforma“. Obecnie więc podaję tylko te szczegóły, które mają pewną wagę, a nie zostały zaznaczone wczoraj w artykule p. t. „Jeszcze jeden“.

Otóż oskarżony ks. Mardyrosiewicz jest człowiekiem młodym, liczy bowiem dopiero lat 45. Mając lat 24 przyjął święcenia kapłańskie i szybko posunął się w hierarchii kościelnej. W 29 roku życia był już administratorem, a następnie proboszczem w Horodence; mając lat 33, gdy zawakowała kanonia przy katedrze ormiańskiej we Lwowie, zachęcany przez arcybiskupa i swego szczególnego protektora ś. p. ks. Izaaka Issakowicza, podał się o nią i uzyskał przed innymi. Prócz dochodów z kanonii miał ks. kanonik Mardyrosiewicz dochody z kierownictwa Bankiem zastawniczym, oznaczone na 2000 koron rocznie. Funkcye dyrektora tej instytucyi spełniał ks. Mardyrosiewicz od roku 1889 aż do chwili, kiedy to sam oddał się w ręce sprawiedliwości.

Ciesząc się powszechnem zaufaniem rządził Bankiem samowładnie i rzec można, bez kontroli. Rada nadzorcza, do której należeli w ostatnich czasach żyjący dotąd członkowie: Teofil Issakowicz i Antoni Bohdanowicz, oraz zmarli niedawno: ks. arcybiskup Izaak Issakowicz i Emil Torosiewicz, poprzestawała na pozornych rewizyach Banku, a ks. Mardyrosiowicz wiedział naprzód o każdem skontrum.

Ba — działy się gorsze nawet rzeczy.

I tak w czasie skontra w r. 1897 przyznał się ks. Mardyrosiewicz, że w kasie istnieje deficyt 16.000 koron, spowodowany rzekomo skutkiem wprowadzenia nowej waluty, spadkiem kursu srebra. Uwierzono temu twierdzeniu i uspokojono się zupełnie, gdy ks. Mardyrosiewicz włożył do kasy książeczkę przemyskiej Kasy oszczędności na 8.000 koron, oraz policę życiową własną, którą nawiasem powiedziawszy, od tego też czasu przestał opłacać. Później zabrał również i książeczkę oszczędnościową, a lukę, stąd powstałą, pokrył akcyami przedsiębiorstwa spirytusu drzewnego, które nie przedstawiały żadnej wartości. Gdy Rada nadzorcza kazała mu zastąpić akcye książeczką gal. Kasy oszczędności, włożył ją faktycznie, ale na książeczkę tę złożył zaledwie 200 koron, potem własną ręką dopisał „5.800“ — tak, że dla niewtajemniczonych książeczka ta przedstawiała wartość 6.000 koron.

Jak następnie ks. Mardyrosiewicz znalazłszy się w położeniu bez wyjścia, a zaskoczony ostatniem skontrum dnia 16 kwietnia b. r., sam się oskarżył wobec prokuratora, podaliście wczoraj. Próbował później cofnąć swoje zeznania, ale sąd wziął w ręce całą sprawę i oczywiście odkrył wszystkie malwersacye.

A więc ks. Mardyrosiewicz zastawione w Banku „Pius Mons“ fanty zastawiał gdzieindziej, a suma w ten sposób uzyskana wynosi 15.827 koron 41 hal. Dalej figurują fikcyjne lub bezwartościowe zastawy; weksle ks. Mardyrosiewicza również bezwartościowe; fanty, obciążone pożyczką dziesięćkrotnie przewyższającą ich wartość i t. p.

Uzyskanych w ten sposób pieniędzy używał ks. Mardyrosiewicz na rozmaite cele. I tak:

Andrzejowi Bednarczykowi, który pośredniczył między ks. Mardyrosiewiczem a niejakim Antonim Kądzą w sprawie kupna prawa wiercenia nafty, ofiarował ks. Mardyrosiewicz około 2000 koron.

Zegarmistrzowi Leonowi Janikowskiemu, bądź to na zastawy, bądź też bez podkładu materyalnego udzielił kredytu do wysokości 18.000 koron.

Drowi L. pożyczył 9.000 koron, z których zaledwie 1.400 koron otrzymał z powrotem.

W r. 1894 wraz z Fr. Reinischem wstąpił do spółki blacharskiej. W przedsiębiorstwo to włożył 84.000 koron z czego 44.000 koron przepadło bezpowrotnie.

Gdy mu się nie szczęściło w przedsiębiorstwie blacharskiem, postanowił próbować fortuny w nafcie. Spółka naftowa w Schodnicy kosztowała go, a raczej Bank „Pius mons“ stąd bowiem czerpał pieniądze — około 100.000 koron.

Nie mogąc z powyższych przedsiębiorstw wyciągnąć jakichkolwiek korzyści, któreby mogły chociaż w części pokryć coraz bardziej wzrastający deficyt, ks. Mardyrosiewicz puścił się na pole patentowania rozmaitych wynalazków, a mianowicie: pługa szuflowego do zmiatania śniegu z torów kolejowych; plomb gumowych do zamykania wozów kolejowych; pieca bezdymnego, smarowidła i zamku do flaszek z musującemi płynami i t. d. Prowadził ożywioną korespondencyę z biurami technicznemi, zajmującemi się patentowaniem wynalazków, a ogółem ten dział przedsiębiorstwa kosztował go 15.000 koron.

Wreszcie ks. kan. Mardyrosiewicz prowadził życie nad stan. Liczne stosunki z kobietami pożerały znaczne sumy, przytem nie skąpił nigdy przyjaciołom, gdy tylko zwrócił się który do niego z prośbą o pożyczkę. Tego rodzaju przysługi pożarły również sumę około 100.000 koron.

Tym więc sposobem niedobory rosły ciągle, aż wreszcie doszły sumy 289.517 koron 50 halerzy. Tę sumę podała jako deficyt komisya wydelegowana z namiestnictwa dla przeprowadzenia skontrum i skonstatowania strat, jakie poniósł Bank „Pius mons“ wskutek niesumiennej gospodarki swojego dyrektora.

Bank poniósł stratę, ks. kanonik Mardyrosiewicz zaś staje dziś przed zwykłym trybunałem, oskarżony o zbrodnię sprzeniewierzenia.

Sala sądowa zapełniona liczną publicznością.

Oskarżony ks. Mardyrosiewicz siedzi w ubraniu cywilnem przy stoliku, oparłszy głowę na rękach. Twarz ma zarośniętą, brodę i wąsy siwe.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zapytuje go przewodniczący, czy czuje się winnym.

Oskarżony odpowiada, że poczuwa się do winy zrujnowania Banku ormiańskiego, chociaż nie miał złego zamiaru. — Następnie opowiada oskarżony swoje „curriculum vitae“, począwszy od 9 roku życia. Pierwszą przyczyną popełnionych przez niego nadużyć było, że zostawszy dyrektorem Banku, nie przestał być taksatorem. Nie znając się na rzeczy, mylnie oceniał zastawiane przedmioty, zwłaszcza drogie kamienie, pierścionki i t. p. Przeważnie żydzi narażali przez to Bank na znaczne straty. Oskarżony zwracał na to uwagę ś. p. arcybiskupowi Issakowiczowi i żądał powołania osobnego taksatora. Na to odpowiadał ks. arcybiskup stereotypowo: „Dawaj mało, to nie stracisz“.

Poprzednik oskarżonego na tem stanowisku dyrektora banku, ks. Aksentowicz, poniósł osobistych strat na 17.000 złr. — oskarżony stracił przeszło 35.000 złr. Regulacya waluty i spadek wartości srebra o 30% naraziły bank na bardzo dotkliwe straty, które doszły do 160.000 złr.

Oskarżony opowiada dalej o manipulacyi w banku, która była czysto familiarną. Przyznaje się, że zastawione w banku przedmioty zastawiał znowu w innych, lecz zaprzecza, jakoby z kasy banku brał dla siebie pieniądze. Znajomym swoim nie miał obwiniony odwagi odmówić pożyczek i to go także na znaczne naraziło straty.

Obwiniony opowiada dalej dzieje swojej spółki z Reinischem dla oświetlania miasta naftą. Reinisch jeździł za granicę i tracił pieniądze, a wreszcie po rozwiązaniu spółki stracił obwiniony 44.000 koron. Również na patentach stracił 15.000 złr.

Pożyczka 10.000 koron, udzielona drowi Lemanowi, przyniosła straty 9.000, a na spółce naftowej stracił oskarżony 50.000 złr. Oskarżony twierdzi, że na swoją osobę nie wydawał za wiele. Lubił towarzystwo, nie był wprawdzie zbyt oszczędnym, lecz dochody pozwalały mu na przyzwoite życie. W stosunkach swoich osobistych był poprawnym i nie uczynił nic, coby uwłaczało jego duchownej sukni.

Obrońca zapytuje oskarżonego, co go skłoniło do tego, że sam zgłosił się do prokuratora z oskarżeniem.

Oskarżony odpowiada, że był zmęczony i zdenerwowany ciągłym niepokojem. Sam widok arcybiskupa wywoływał w nim wyrzuty sumienia. Wreszcie nie widział już sposobu pokrywania dalszych niedoborów.

Oskarżony podczas tego długiego do godz. 1 w południe trwającego zeznania często ocierał pot z czoła i płakał. O godz. 1 przerwano obrady.

Po krótkiej pauzie powołano świadków. Członkowie Rady nadzorczej Banku ormiańskiego: Antoni Bohdanowicz i Teofil Isakowicz zeznają szczegóły dokonywania skontrów i twierdzą, że rada miała wielkie zaufanie do ks. Mardyrosiewicza. Ostatni z tych świadków mówi, że ś. p. arcybiskup Isakowicz na łożu śmiertelnem przebaczył ks. Mardyrosiewiczowi. Oskarżony płacze.

Przesłuchano dziś jeszcze jako świadka ks. kanonika Mojżeszowicza, który był urzędnikiem w Banku. Oświadczył on, że żadnych nieprawidłowości nie zauważył. Oskarżony, wedle tego świadka, miał zawsze przystęp do kas i skarbu. Kiedy ks. Mardyrosiewicz oskarżył sam siebie w prokuratoryi, przyznał się też mu do tego. Ks. Mojżeszowicz wtedy powiedział: „Bój się Boga, co ksiądz zrobiłeś?!“ — a ks. Mardyrosiewicz odpowiedział: „Musiałem zrzucić ciężar z serca“. — Główną przyczynę katastrofy świadek przypisuje spekulacyom naftowym i zamiłowaniu do wynalazków, na które ks. Mardyrosiewicz wiele stracił, popierając swemi pieniądzmi rzekomych i prawdziwych wynalazców.

Następnie odczytano jeszcze statut Banku ormiańskiego, poczem rozprawę odroczono do jutra.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Z ruchu wyborczego.

Lwów, 21 sierpnia. Dzisiaj odbyło się posiedzenie pełnego komitetu centralnego pod przewodnictwem ks. Andrzeja Lubomirskiego. Uchwalono wydać odezwę wyborczą i szereg kandydatur z IV kuryi, które ogłoszone będą we „właściwym czasie“.

Sekretarzem komitetu wybrany został w miejsce Aleksandra Cieńskiego redaktor Vogel.

Lwów, 21 sierpnia. Hr. Ludwik Dębicki, którego kandydaturę wysunięto w turczańskiej kuryi wiejskiej przeciw p. Orzechowskiemu, oświadczył, że kandydaturę swoją cofa, aby niedopuścić do rozbicia głosów przy urnie.

Przemyśl, 21 sierpnia. Odbyło się tu zgromadzenie wyborcze socyalnych demokratów, na którem uchwalono zupełną bierność przy wyborach miejskich a w kuryi wiejskiej postanowiono popierać kandydaturę ludową.

Komitet włościański dla tego okręgu wydał do wyborców odezwę w formie listu otwartego po polsku i po rusku zredagowanego a polecającego kandydaturę Stefana Nowakowskiego.

Gąbin (wschodnie Prusy) 21 sierpnia. W procesie rewizyjnym, przeprowadzonym przeciw dwom oskarżonym o zamordowanie rotmistrza dragonów Krosigka, podoficer Marten został skazany na karę śmierci. Drugiego oskarżonego, podoficera Hickla, uwolniono.

Wiedeń, 21 sierpnia. Wobec rozpowszechnionych ostatniemi czasy pogłosek, jakoby się posłowie słoweńscy Szuklje i Szusterszic ubiegali o godność marszałka krajowego w Krainie, zapewniają, że dotychczasowy marszałek pozostanie na stanowisku.

Praga, 21 sierpnia. „Narodni Listy“ ogłaszają z wielkim szumem rozmowę jednego z swych współpracowników z publicystą francuskim Cheradanem, który zapewniał, że ostatniemi czasy był w Rosyi i na Bałkanie, rozmawiał z wybitnymi ludźmi, a w Serbii i Bułgaryi był nawet u dworu i miał wszędzie się przekonać, że dopiero teraz zaczynają Czechów bardzo kochać. Dalej Cheradan oświadczył, że żaden z jego interlokutorów nie oświadczył się za podziałem Czech, bo w takim razie zwiększyłoby to apetyt Prus na północne niemieckie Czechy, a w razie ich oderwania wyrażałoby niebezpieczeństwo całości Austryi. — Ostatecznie p. Cheradan nie powiedział ani nic nowego, ani nic oryginalnego i aby tylko dojść do tego, co już wszystkim wiadomo, szkoda było jeździć po Europie.

Rzym, 21 sierpnia. Dziennik „Capitano Fracassa“ podaje półurzędową notę, w której powiedziano, że interesy włoskie nad brzegami Adryatyku bynajmniej nie kolidują z interesami Austro-Węgier i że oba te państwa, w odniesieniu do spraw albańskich, mogą wespół działać, celem utrzymania tam spokoju i porządku.

Londyn, 21 sierpnia. Z Petersburga donoszą do „Daily Mail“, że niedawno temu car przyjął na dłuższem posłuchaniu dyplomatycznego przedstawiciela Transwaalu Van der Hoevena.

Dr Leyds konferował temi dniami z holenderskim ministrem spraw zagranicznych w sprawie proklamacyi lorda Kitchenera. Nie jest wykluczonem, że rząd holenderski podejmie inicyatywę protestu mocarstw przeciw tej proklamacyi.

Londyn, 21 sierpnia. Angielski poseł w Pekinie zapowiedział chińskim pełnomocnikom, że wojska angielskie nie opuszczą Pekinu, dopóki nie zostaną wykonane kary za rozruchy w Czulichau.

Londyn, 21 sierpnia. „Morning Post“ otrzymuje z Nowego Jorku wiadomość, wedle której prezydentowi Wenezueli, generałowi Castro, udało się utworzyć koalicyę, skierowaną przeciw Kolumbii. — Wojska z Wenezueli, Equadoru i Nikaraguy już wkroczyć miały na terytoryum Kolumbii.

Konstantynopol, 21 sierpnia. Zdarzył się tu znowu jeden wypadek dżumy.

Namiestnik czeski w Wiedniu.

Wiedeń, 21 sierpnia. O pobycie namiestnika czeskiego hr. Coudenhowego w Wiedniu donoszą tutejsze pisma, że przybył on celem porozumienia się z prezydentem gabinetu w sprawie wyborów i w sprawie sankcyonowanej przez Sejm czeski ustawy o bezpośrednich wyborach do Sejmu z kuryi wiejskiej.

Wiece katolickie.

Wiedeń, 21 sierpnia. W najbliższe 2 niedziele odbędą się 3 wiece katolickie w Austryi. Na przyszłą niedzielę zwołano wiec katolików niemieckich do Litomierzyc, przeciw któremu znowu zwołują protestanccy Wszechniemcy wiec do tegoż miasta. Drugi wiec czeskich katolików odbędzie się tegoż dnia w Kromieryżu; przeciwko niemu zaprotestować ma wiec czeskich radykałów, zwołany do Prościejowa. Wreszcie za 2 tygodnie odbędzie się wiec katolicki w Prościejowie.

Car we Francyi.

Paryż, 21 sierpnia. „Agencya Havasa“ donosi, że program podróży pary carskiej do Francyi nie został jeszcze we wszystkich szczegółach ustanowiony. Zdaje się być jednak pewnem, że car przybędzie dnia 17 września do Dunkierki i prawdopodobnie w tym dniu odbędzie rewię eskadry północnej. Z Dunkierki uda się car wprost do Compiegne w depart. Oise, gdzie wraz z carową będzie obecny na rewii, która odbędzie się na zakończenie wielkich manewrów 1, 2, 6 i 20 korpusu. Carstwo opuszczą Francyę 19 a najpóźniej 20 września. W tej chwili nie ma jeszcze mowy o odwiedzeniu przez cesarstwo Paryża(!) a tem mniej kilku innych miast francuskich.

Paryż, 21 sierpnia. Ze względu na bezpieczeństwo pary carskiej szczegóły podróży jej do Francyi trzymane są w tajemnicy. Tyle tylko jest pewnem, że para carska po wielkim przeglądzie wojsk pod Rheims przybędzie 19 września na zamku Compiègne.

„Liberté“ twierdzi, że car na żądanie francuskiego rządu nie odwiedzi Paryża.

Benedyktyni na wygnaniu.

Paryż, 21 sierpnia. Benedyktyni nie poddają się nowym ustawom o zakonach i wyjadą z Francyi na dobrowolne wygnanie. W pierwszych dniach września 125 Benedyktynów dobrowolnie opuszcza granice państwa.

Pożary.

Lipsk, 21 sierpnia. Pożar zniszczył w okolicy Lipska wielką przędzalnię firmy Sonntag i Loch. — Szkoda ma przenosić 500.000 marek.

Filadelfia, 21 sierpnia. W zakładach Standard Oil Compagny wybuchł tej nocy pożar, który poczynił wielkie szkody, 5 osób zginęło. Wiele okrętów naładowanych naftą uratowano w ten sposób, że je wyholowano na morze. Pożar trwa dalej.

Saint Louis, 21 sierpnia. Wielki pożar obrócił w perzynę prawie cztery piąte części miasta; szkody są bardzo znaczne. Kilka tysięcy osób pozbawionych jest dachu i chleba.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 21 sierpnia 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	99	05
„ „ srebrna	98	90
4% renta austryacka złota	118	80
4% „ „ koronowa	95	80
4% „ węgierska złota	118	55
4% „ „ koronowa	93	10
Akcye Banku austro-węgierskiego	1670	—
„ kredytowe	635	—
Londyn	239	40
Marki	117	12½
20-to Markówki	23	40
20-to Frankówki	19	03
Włoskie banknoty	91	10
Dukaty	11	32
Losy węgierskie premiowe	174	50
Losy tureckie	99	75
Akcye Anglobanku	269	—
„ Unionbanku	531	—
„ Bankverein	446	—
„ Laenderbanku	402	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	527	—
„ „ Południowej	90	—
„ „ Elbethal	478	—
„ „ Nordbahn	5810	—
„ „ Staatsbahn	638	—
„ „ Alpine	417	—
„ Tureckie Tabaczne	286	—
Ruble	253	25

Berlin, 21 sierpnia 1901.

Banknoty austryackie	85	35
Krótki Wiedeń	85	25
Banknoty rosyjskie	216	40
Krótka Warszawa	215	90
4½% Listy polskie	98	10
Renta włoska	98	½
Akcye austryackie kredytowe	200	—
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 21 sierpnia 1901.

Spirytus gotowy	42	—
Cena nafty	10	25
Pszenica (na jesień)	8	11
Zyto (na jesień)	7	04
Kukurudza	5	52
Owies (na jesień)	6	62

Zamknięcie rachunków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Rachunek zysków i strat z działu ogniowego za czas od 1 kwietnia 1900 do 31 marca 1901.

Rozchód.

		K.	h.
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone (mniej zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych)	4,046.338	85
II.	Ogólne wydatki zarządu	1,689.086	73
III.	Odpisy i inne wydatki	256.761	83
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	358.855	71
V.	Stan funduszów z końcem roku 1900/1 (z wyjątkiem funduszu emer.)	8,721.788	37
VI.	Czysta pozostałość	483.690	20
		15,556.521	69

Przychód.

		K.	h.
I.	Fundusze przeniesione z roku 1899/900	8,397.748	75
II.	Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z r. 1899/900 (mniej kontrasekuracya)	529.857	49
III.	Zebrana premia (mniej kontrasekuracya)	6,115.723	02
IV.	Przychód z lokacyi kapitałów	239.735	41
V.	Inne przychody	273.457	02
		15,556.521	69

Rachunek bilansu z działu ogniowego z dnia 31 marca 1901.

Stan czynny.

		K.	h.
I.	Zapas kasowy z dniem 31/3 1901	157.377	18
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kasach oszczędności	1,197.705	98
III.	Realności	1,503.500	—
IV.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31 marca 1901 r.	5,024.822	65
V.	Weksle w portfelu	143.568	23
VI.	Efekta funduszów	136.780	60
VII.	Salda czynne rachunków z Towarzystw. kontrasekuracyjnemi	576.875	26
VIII.	Zaległości w agenturach i filiach (Salda czynne)	1,447.420	90
IX.	Różni dłużnicy	1,633.635	36
X.	Wartość inwentarza po odpisaniu zużycia	90.344	81
XI.	Efekta kancyi agentów	435.250	70
		12,347.281	67

Stan bierny.

		K.	h.
I.	Fundusz rezerwowy	5,847.522	90
II.	Fundusz wyrównawczy	427.972	25
III.	Rezerwa premii (po potrąceniu kontrasekuracyi)	2,446.293	22
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane (po potrąceniu kontrasekuracyi)	358.855	71
V.	Fundusz emerytalny	1,464.154	66
VI.	Salda bierne rachunków z Towaszystwami kontrasekuracyjnemi	72.960	83
VII.	Różni wierzyciele	265.409	67
VIII.	Kancye agentów	435.250	70
IX.	Fundusze	545.171	53
X.	Pozostałość	483.690	20
		12,347.281	67

Rachunek zysków i strat z działu gradowego za czas od 1 kwietnia 1900 do 31 marca 1901.

Rozchód.

		K.	h.
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone (mniej zwrot od Tow. kontrasekur.)	146.174	46
II.	Ogólne wydatki zarządu	45.377	35
III.	Odpisy i inne wydatki	37.175	40
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	—	—
V.	Stan funduszów z końcem r. 1900/901	1,989.372	05
VI.	Czysta pozostałość	215.122	83
		2,433.222	09

Przychód.

		K.	h.
I.	Fundusze przeniesione z r. 1899/900	1,990.398	03
II	Zebrane premie (mniej kontrasekurac.)	403.057	23
III.	Przychód z lokacyi kapitałów	1.399	67
IV.	Inne przychody	38.367	16
		2,433.222	09

Rachunek bilansu z działu gradowego z dnia 31 marca 1901.

Stan czynny.

		K.	h.
I.	Zapas kasowy z. d 31 marca 1901 r.	7.493	09
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kasach oszczęd.	8.580	96
III.	Papiery wartościowe według kursu z d. 31 marca 1901 r.	1,260.345	72
IV.	Weksle z portfelu	84.129	17
V.	Różni dłużnicy	301.703	96
VI.	Wartość inwentarza	297	90
VII.	Niepokryty niedobór z lat dawnych	543.947	82
		2,206.498	62

Stan bierny.

		K.	h.
I.	Fundusz rezerwowy	1,989.372	05
II.	Różni wierzyciele	2.003	74
III.	Czysta pozostałość	215.122	83
		2,206.498	62

Kraków, dnia 31 marca 1901 r.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. Ignacy Głażewski. Dr Gustaw Romer.

Naczelnik central. biura rachunkow.: *Wiktor Gablenz.*

KOMISYA RACHUNKOWA:

Włodz. Gniewosz. Mieczysław Urbanski. Michał Garapich. Klemens Dzieduszycki. A. Potocki.

ROZDZIAŁ POZOSTAŁOŚCI.

		K.	h.	Razem K.	Razem h.	Dział ogniowy K.	Dział ogniowy h.	Dział gradowy K.	Dział gradowy h.
	Pozostałość z r. 1900/901			698.813	03	483.690	20	215.122	83
	Z tego przeznacza się na:								
1.	Fundusz na remuneracye			65.308	58				
2.	Dotacyę funduszu zapomogowego dla wdów			13.769	36				
3.	Dotacyę funduszu specyalnego			36.718	62	115.796	56		
4.	12% zwrotu dla członków	783.702	93						
	mniej dopełnienie z funduszu wyrównawczego	415.809	29	367.893	64	367.893	64		
5.	Pokrycie niedoboru z lat dawnych w dziale gradowym			215.122	83			215.122	83
				698.813	03	483.690	20	215.122	83

Rachunek z działu życiowego za rok 1900.

Rachunek zysków i strat z działu życiowego za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1900 r.

Rozchód.

		K.	h.
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent	1,831.912	74
II.	Wypłaty za wykupione police	217.130	95
III.	Dywidenda ubezpieczonym wypłacona	65.181	16
IV.	Ogólne wydatki zarządu	743.695	87
V.	Odpisy i inne wydatki	155.025	51
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	182.605	23
VII.	Stan funduszów z końcem roku rachunkowego	20.468.089	44
VIII.	Zysk	138.923	54
		23,802.564	44

Przychód.

		K.	h.
I.	Przeniesienie funduszów z roku poprz.	19.653.869	34
II.	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego	138.044	85
III.	Zebrane premie	2,903.464	36
IV.	Przychód z lokacyi kapitałów	1,038.933	60
V.	Inne przychody	68.252	29
		23,802.564	44

Rachunek bilansu z działu ubezpieczeń na życie.

Stan czynny.

		K.	h.
1	Zapas kasowy	7.542	23
2	Rozporządzalne należytości w instyt. kredyt. i kasach oszczędności	277.983	48
3	Realności i dobra ziemskie	1,346.620	16
4	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31/12 1900	5,487.756	81
5	Weksle z portfelu	194.026	—
6	Pożyczki hipoteczne	7,190.948	45
7	Pożyczki na własne police	2.937.280	53
8	Pożyczki stowarzyszeniom	519.003	21
9	Pożyczki ubezpieczonym na zastaw pensyi	2,899.246	57
10	Salda czynne rachunków z towarz. kontras.	35.328	50
11	Zaległości w agenturach i filiach	466.888	34
12	Różni dłużnicy	301.735	90
13	Efekta kancyjne	29.980	25
		21,694.340	43

Stan bierny.

		K.	h.
1	Rezerwy zysków, kapitałów	1,281.794	47
2	Fundusz na różnicę kursu	188	21
3	Rezerwa i przeniesienie premii	19,136.449	88
4	Rezerwa na nieuregulowane szkody	182.605	23
5	Fundusz na dywidendę dla ubezp.	49.656	88
6	Salda bierne rachunków z towarz. kontras.	28.144	40
7	Różni wierzyciele	815.972	44
8	Różne kaucye	48.525	38
9	Fundusz emeryt. akwizytorów działu życiowego	12.080	--
10	Zysk	138.923	54
		21,694.340	43

Podział zysku.

		kor.	h.
	Zysk z roku 1900	138.923	54
	Z tego przeznacza się na:		
1	Dywidendy	63.045	80
2	Uposażenie funduszów rezerwowych	75.877	74
		138.923	54

Kraków, dnia 1. stycznia 1901 r.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. Ignacy Głażewski. Dr. Gustaw Romer.

Naczelnik działu ubezp. na życie: *Edward Szancer*, rządowo autor. technik asekuracyjny.

Naczelnik biura rach: *A. Szyszkiewicz.*

KOMISYA RACHUNKOWA:

Antoni hr. Wodzicki. Tadeusz Cieński. Julian Bielański. Dr. Konstanty Lipowski.

(Przedruk nie będzie płacony). 1908 2 3

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Zarządca drukarni L. K. Górski